

FELIETON TEATRALNY

Cudowna zabawa

Pozornie prosta a w rzeczywistości najtrudniejsza do realizacji w teatrze, jest sztuka kabaretu. Niewielu jest więc w Polsce reżyserów, którzy potrafili ją z wdziękiem i wyobraźnią wystawić. Niektórzy z nich, wyspecjalizowani w tej dziedzinie wędrują od teatru do teatru i dzięki tej sztuce — nawet pozastatecznej publiczności może od czasu do czasu być przyjemnie. „Kram z piosenkami” Leona Schillera w wielu polskich teatrach był wystawiany za sprawą Barbary Fijewskiej. Dziś podobny kram z piosenkami — tyle, że z Wilna i Lwowa rodem — upowszechnia Halina Dzieduszycka. Wraz z mężem, autorem scenariusza opartego na tych piosenkach, słynnym żartownisiem (po wojnie wrocławianinem) hrabią Wojoiechem Dzieduszyckim, adaptuje go każdorazowo do możliwości technicznych i liczebności miejscowych zespołów aktorskich.

Prapremiera wrocławska w „Kalamburze” nosiła tytuł „A kto z nami trzyma sztamy?”, w Gdańsku — „Jak się bawić — to się bawić”, w Lublinie — „Nima jak Lwów”, w chorzowskim Teatrze Rozrywki — „W Stryjskim Parku na festynie”, a w Krakowie, Szczecinie, Olsztynie i Opolu: „Nie tylko we Lwowie”. Dzięki osobistym, wrocławskim koneksjom dyrektora Leszka Czarnoty, śpiewogra Dzieduszyckich przywędrowała do Gorzowa pod euforycznym tytułem „Niech żyje Wilno! Wiwat Lwów!” Dzięki gorzowskiej realizacji scenicznej, do której — jako choreograf i organizator ruchu na scenie — wnieśli przyczynił się także dyr. Czarnota, tytuł ten jest w pełni uzasadniony. Młody, 8-osobowy zespół Teatru im. Osterwy dwój się i trój na scenie, tańczy, śpiewa, pot wylewa. Akompaniator — muzyk, kompozytor i korepetytor wypożyczony ze Szczecina — Zygmunt Bychter — przez bite dwie godziny wydobywa z pudła fortepianu niemal całą orkiestrę.

Aż dziw bierze, że gorzowski teatr stał na tak świetny kabaret. Za ledwie jeden sezon systematycznej pracy, wymagającej pełnej dyscypliny, wystarczył Leszkowi Czarnocie by zbudować sprawny zespół aktorski, w którym dziś naprawdę trudno kogoś wyróżnić. Po prostu: zespół! Za ten widoczny renesans artystyczny Teatru im. Osterwy otrzymał Czarnota doroczną Nagrodę Artystyczną Towarzystwa Kultury Teatralnej, wręczoną w spektaklu przez prezesa Zarządu Wojewódzkiego TKT red. Krystynę Kamińską. Widownia odśpiewała mu „Sto lat...”

Wracając do sobotniej premiery na Małej Scenie (na Małej, bo spektakl dzieje się bez mikrofonów), warto podkreślić, że warsztat wokalny aktorów jest inny niż śpiewaków opery czy operetki. Ci ostatni byli by słyszalni na dużej sali, ale aktorzy poświęcają czas sprawności technicznej całego organizmu, niezbędnej do scenicznego wyrażenia interpretacji. Na Małej Scenie właśnie to zdecydowało o sukcesie gorzowskich artystów. Każda piosenka była majstersztykiem interpretacyjnym. Gula w gardło mi stanęła gdy Anna Łaniewska powiedziała za ledwie kilka słów z niedokończzonego pamiętnika „Ojlatka” Ani Bozwa dowskiej...

W sztuce dramatycznej aktor ma dużo czasu na zbudowanie osobowości granej przez siebie postaci. W sztuce kabaretu jego bohater przychodzi „znikąd” i za chwilę znika. W tym krótkim czasie aktor musi zaistnieć i być zapamiętany. Dlatego jest to takie trudne.

Po gorzowskim przedstawieniu „Niech żyje Wilno! Wiwat Lwów!” widownia powstała z miejsca, od pierwszych braw i biła je długo. Z wdzięczności za brawa aktorzy zaśpiewali na bis „Baw się bracie półki czas, skoroś z nami na zabawę do teatru włącz”. Ale nie mniej niż publiczność bawili się aktorzy porwani melodią, treścią i zawrotnym tempem widowiska — zwłaszcza w drugiej jego części: „Weselu na Zmartywych-wstanie”. Jakaż to była zabawa: „Szumi gaj, szumi gaj, szumi gaj — zszumi gaj — zszumi gaj — tu mi daj, tu mi daj, nie szukaj łózczyka...” śpiewał Pan Młody, znakomity w tej postaci Andrzej Dziubiński. „Na kupaście słodkie liście, pomalutku na mnie liście” — odpowiadała mu figlarnie tak też świetną Dorota Pomykała, na co Pan Młody spokeśliwie: „Pomalutku będę wiał, żebym Boga nie obraził...” Była też aluzja: „Nie mam portek ani gaci, bo Prezydent mi nie płaci...”, której nie wiał do siebie obecny na premierze prezydent miasta.

Trudno kogoś wyróżnić w tym widowisku. Każdy w nim zaistniał i dał się zapamiętać. Jedyne sędziarstwo w tym zespole Wacław Welski w roli krwawego rzeźnika (lwowski Capulattii), Anna Łaniewska w piósenke Mickiewicza o Willi we wspomnianym już pamiętniku, Edyta Młeczarek w balladzie Słabej Miłoci, Tadeusz Dobrosielski w postaci złośliwej dziewczaszki notorycznie odsiadującego wyroki, Marek Jędrzejczak jako lwowski Romo-fryzjer. Doskonale poradził sobie z konferansjerką — mimo początkowej tremy — Andrzej Kietliński, który powrócił do Gorzowa po latach przerwy.

Jedną z najbardziej zabawnych scenek zespołowych był popularny do dziś „Bał u weteranów”. To z pozoru satyryczna scenka niemal rozsądzał dynamit: „chcących a nie mogących”, powiązanych ze sobą, przykutych do ławy kreatorów owych śmiesznych i nieszczęsnych bohaterów piosenek.

Słowo o scenografie. Strzebekowie ograniczyli się tym razem do zaprojektowania tła dekoracyjnego w postaci prospektu, na którym powiększony szarych panoramy Lwowa uwidaczniał niewątpliwie związek tego miasta z Gorzowem, jako że oba grody są rozłożone na średnich wzgórzach, co nie znaczy, że także z Rzymem... Dodatkowo: Ewa Strzebeko oszczędnościowym sposobem wymyśliła zabawne kostiumy z czerwoną pilotką, którą na scenie, w piósenke lotnika, założył sam Wojciech Dzieduszycki, przytoczniając sobie i nam czasy „Dymka z zapalniczki” — programu kabaretowego, który otworzył polskim artystom drogę na Zachód.

Po „W małym dworku” kolejna udana (nawet bardziej) premiera drugiego sezonu sezonu Leszka Czarnoty. A w próbach już gotuje się „Kłopoty z kłopotami” — komedia, dell'arte, Carlo Goldoniego. Znowu może być śmiesznie i przyjemnie.

IRENEUSZ KRZYSZTOF SŁODKI